

Zakończenie

Zadaniem tej książki nie było i nie mogło być sporządzenie bilansu bezspornych osiągnięć myśli socjologicznej. Aczkolwiek nie pretendujemy do teoretycznej bezinteresowności i w ogólności nie wierzymy w historiografię całkiem bezstronną; nie podejmowaliśmy tej pracy w celu stworzenia fundamentu pod własny system socjologiczny – fundamentu, którego budulcem byłyby najmocniejsze cegielki budowli poddanych tu przeglądowi. Przedsięwzięcie takie z góry wydawało się nam skazane na niepowodzenie. Nie sądzimy zresztą, iżby podjęcie go mogło być zadaniem historyka, który lepiej niż ktokolwiek inny jest świadom prowizoryczności wszelkich rozwiązań, a także tego, że z idei, jakie są mu dane, można tworzyć prawie nieskończenie wiele nowych kombinacji.

Historia myśli socjologicznej nie przygotowała gruntu pod żadne określone, a tym bardziej ostateczne rozwiązania. Ujawniła raczej bogactwo teoretycznych alternatyw, w których żadna nie ulega bodaj bezwzględnemu przewyżczeniu. Jeśli więc z tej książki wynika w ogóle jakiś morał, to dotyczy on głównie niemożliwości bilansowania w socjologii, które prowadziłyby do czegoś więcej niż ustalenie pewnej «sumy problemów i dylematów».

Jeżeli pominąć sprawy czysto warsztatowe (którym poświęciliśmy stosunkowo mało uwagi), postęp polega tu przede wszystkim na komplikowaniu się problematyki pod wpływem zmian, jakim ulega rzeczywistość społeczna, oraz wzrostu wymagań, jakie po doświadczeniach (i porażkach) swych poprzedników stawiają sobie myśliciele.

Jeden z licznych paradoksów dotychczasowego rozwoju socjologii to połączenie wymiernych osiągnięć warsztatowych i – instytucjonalnych z poczuciem niezdolności poradzenia sobie z najważniejszymi sprawami teorii i najbardziej palącymi problemami społecznymi. Z tego powodu powiada się, że socjologia pozostaje permanentnie w stanie «kryzysu» – w Kuhnowskim, tak ostatnio wśród socjologów popularnym, znaczeniu tego słowa (por. rozdział 22). Nie wykształciła ona nawet w pełni określonego przedmiotu swych dociekań. Zdaje się rozpoczynać ciągle od nowa i poświęcać nieproporcjonal-

nie dużo uwagi rozważaniu spraw zgola fundamentalnych, przy którym szczególnie trudno osiągnąć porozumienie.

Aktywność uczonych pracujących w każdej dziedzinie wiedzy daje się podzielić na dwie części. Na pierwszą składają się badania podejmowane w celu – jak powiada Kuhn – rozwiązywania takich czy innych «łamigłówek», wynikających z rozwoju danej dyscypliny. Uczony zajęty rozwiązywaniem «łamigłówek» nie zastanawia się nad podstawowymi pytaniami teoretycznymi, zakłada raczej, że odpowiedzi zostały już znalezione i to, czego potrzeba, to żmudnej codziennej pracy nad uzupełnieniem istniejącego już naukowego obrazu świata. Zakłada on, że zastany korpus wiedzy wymaga raczej rozszerzenia niż zasadniczych przekształceń. Wypełnia swymi odkryciami przygotowane przez innych teoretyczne szuflady, nie martwiąc się o to, czy zostały należycie zrobione i czy są dostatecznie pojemne.

Jeżeli coś mu się nie zgadza, jest skłonny podejrzewać samego siebie o popełnienie jakiegoś technicznego błędu, nie zaś kwestionować obowiązujący w danej dyscyplinie «paradygmat». Jedynie w dość wyjątkowych sytuacjach «krytycznych», kiedy to nowe odkrycia nie dają się w żaden sposób uzgodnić z przyjętymi poglądami (stanowiąc jawne «anomalie»), w przeciętnym uczonym budzi się filozof, podający w wątpliwość zastany dogmat i podejmujący od nowa sprawy fundamentalne. Pod tym względem nie różni się on zasadniczo od zwykłego człowieka, który kieruje się codzienną rutyną tak długo, jak długo jakieś niezwykle i nieprzewidziane wydarzenia nie uczynią wszystkiego problematycznym i wymagającym przemyślenia od nowa.

Na drugą ze wspomnianych części aktywności naukowej składają się właśnie przedsięwzięcia intelektualne podejmowane w momentach «kryzysu», których celem jest nie tyle rozwiązywanie szczegółowych problemów badawczych, ile wyjaśnienie sobie, jakie problemy warto podejmować i jak należy to robić. W przypadkach krańcowych uczeni zapytują wręcz o sens całej swojej pracy, w który zaczęli wątpić pod wpływem takich czy innych zawodów i niepowodzeń. Te ich niepokoje dotyczą czasem sprawy przydatności i skutków społecznych prowadzonych przez nich badań, czasem zaś podstawowych założeń teoretycznych, jakie przyjęli bez dyskusji w momencie ich rozpoczęcia. Tak czy inaczej, problematyczne okazują się nie tylko określone rozwiązania szczegółowe, lecz również same ich podstawy.

Tego rodzaju sytuacje zdarzają się bodaj we wszystkich dziedzinach nauki, ale nigdzie tak często i na taką skalę jak w naukach społecznych, a wśród nich w socjologii. Stąd wspomniane kłopoty z bilansowaniem. Stąd powstające u wielu obserwatorów rozwoju tych nauk wrażenie nieciągłości czy wręcz chaosu.

Można z pewnością twierdzić, jak to wielokrotnie robiono, że nauka o społeczeństwie jest nauką młodą i jako taka nie zdołała jeszcze w pełni przyswoić sobie zasad metody naukowej, która pozwoliłaby jej na osiągnięcie niekwestionowalnych rezultatów. Z tego punktu widzenia «kryzys socjologii»

jest ostatecznie kryzysem teorii, z których żadna nie dorasta do rangi paradygmatu, żadna nie jest w stanie stworzyć mapy świata społecznego, której białe plamy mogłyby być spokojnie zapełniane przez wyniki szczegółowych badań. Wszystko zdaje się tu zależeć od czysto naukowej sprawności. Wyjście z kryzysu jest wyłącznie kwestią czasu, inteligencji i środków na badania empiryczne. Powstaną nowe teorie i nowy język, nowe metody i techniki zbierania danych, po czym socjologia stanie się już nauką jak się patrzy. Jednym słowem, «kryzys socjologii» ma charakter naukowy, a nie społeczny.

Inni autorzy przyjmują wszakże odmienny sposób tłumaczenia trudności i niepokoju socjologii. Zurcają uwagę nie tyle na to, że jest ona niedostatecznie «dojrzała», ile na to, że ma do czynienia ze szczególnego rodzaju faktami, których opanowanie intelektualne wymaga czegoś więcej niż posiadania odpowiednio sprawnych narzędzi. Z tego punktu widzenia wciąż odnawiający się «kryzys socjologii» okazuje się nade wszystko rezultatem nienadążania badaczy życia społecznego za jego przemianami, rezultatem ich niezdolności do dostrzeżenia rzeczywiście ważnych problemów społecznych. Układem odniesienia dla tego rodzaju diagnoz jest nie jakaś abstrakcyjna norma «dojrzałości» naukowej, lecz historycznie zmienny stan społeczeństwa. Ośrodkiem uwagi jest tu nie nauka sama, wyłączona ze swego społecznego «milieu», lecz relacja, w jakiej pozostaje ona do proteuszowej materii życia społecznego. «Kryzys socjologii» wynika z zakłócenia komunikacji między przedstawicielami tej dyscypliny a społeczeństwem lub jakąś jego ważną częścią – zakłócenia, na skutek którego ich koncepcje stają się rążąco nieadekwatne w stosunku do społecznych potrzeb czy oczekiwań.

Sheldon S. Wolin – zastanawiając się nad przydatnością koncepcji Kuhna do badań nad rozwojem teorii politycznych – postulował nawet, aby pojęcie paradygmatu odnieść do społeczeństwa, a nie badających je nauk. Pisał, że jako swoisty «paradygmat» teorii politycznych należy rozpatrywać samo społeczeństwo polityczne. «Z tego punktu widzenia społeczeństwo przedstawilibyśmy sobie jako spójną całość, mając na uwadze to, jak jego zwyczajowe praktyki polityczne, instytucje, prawa, struktura stosunków między władzą i obywatelem, a także funkcjonujące w nim wierzenia są zorganizowane i powiązane ze sobą [...] Ten «zespół» praktyk i wierzeń może być uznany za paradygmat w tym sensie, że społeczeństwo stara się w zgodzie z nim prowadzić swe życie polityczne». «Teoria społeczeństwa działającego zupełnie normalnie – pisał dalej Wolin – przybiera formę panującego paradygmatu»¹. Mniejsza o szczegóły tej koncepcji, nie opracowane zresztą przez samego autora. Ważniejsza jest intuicja, pojawiająca się także u wielu innych autorów, że źródła kryzysów nauk społecznych mogą znajdować się

¹ Sheldon S. Wolin, *Paradigms and Political Theories*, w: *Politics and Experience. Essays Presented to Professor Michael Oakeshott on the Occasion of His Retirement*, Preston King, Bhikhu C. Parekh (red.), London 1968, s. 149, 151.

poza nimi samymi, a mianowicie w kryzysach społecznych wierzeń i praktyk, których panująca teoria jest artykulacją.

Niezależnie od tego, która z dwóch zasadniczych diagnoz «kryzysu w socjologii» wyda się nam bardziej przekonująca odnośnie do poszczególnych okresów i sytuacji, nie ulega wątpliwości, że w historii myśli socjologicznej rozpatrywanej jako całość mamy do czynienia ze współwystępowaniem elementów obu rodzajów kryzysów. Zjawiska nieciągłości rozwoju wiążą się tu zarówno z jawną niewydolnością teoretyczną kolejnych schematów wyjaśniania rzeczywistości społecznej, jak i z tym, że sama ta rzeczywistość raz po raz przestawała funkcjonować «normalnie», stając się źródłem niepokoju. Myśl społeczna borykała się nie tylko z pytaniem, jak opisać i wytłumaczyć istniejący ład społeczny, ale i z pytaniem, jak ład społeczny zmieniać, odbudowywać lub umacniać. W tym sensie rację ma Ernest Becker, pisząc, że «[...] cała historia socjologii streszcza się w napięciu między dwoma biegunami: ludzkim przejęciem się problemami społecznymi i niezmqoną powagą obiektywnej nauki»¹.

W książce tej staraliśmy się w miarę możliwości uwzględnić oba te «bieguny» historii socjologii. Zgodnie z zapowiedzią z przedmowy w myśli socjologicznej chcieliśmy dostrzec jednocześnie poznanie i ekspresję, wychodziliśmy bowiem z założenia, że formuły teoretyczne stają się puste, jeśli traktować je w oderwaniu od konkretnych doświadczeń historycznych, te ostatnie zaś są chaosem, jeśli nie ujmuje się ich w określone formuły, choćby najbardziej prowizoryczne i prostackie. Próbowaliśmy wskazać, w jaki sposób świat społeczny stawał się coraz bardziej problematyczny i jak rozwiązywano wylaniające się problemy. Dokonałiśmy przeglądu takich rozwiązań, starając się pogrupować je tak, aby nie tracąc związku ze swym historycznym kontekstem, korespondowały zarazem z problemami, jakie pojawiają się także we współczesnej myśli socjologicznej. Zależało nam wszakże na tym, aby dać nie tyle formalną klasyfikację możliwych stanowisk, ile historyczny przegląd stanowisk rzeczywistych.

¹ Ernest Becker, *The Lost Science of Man*, New York 1971, s. 6.

